Po konfiskacie nakład 2-gi

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 15 (14) Warszawa, 28 maja 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

DYKTATURA I BUDŻET

PRZEDMIOTEM niezliczonych konferencyj ministerjalnych jest od półtora miesiąca sprawa wykonania budżetu. Dojście lub niedojście do skutku nowej sesji nadzwyczajnej sejmu, jak również ewentualna zmiana rządu są tylko pochodnemi tego istotnego zagadnienia.

Sytuacja jest dość prosta. Minister skarbu nie chce dawać pieniędzy, bo ich nie ma. Maksymalny budżet miesięczny bezdeficytowy nie może przekraczać sumy 200 miljonów zł. co równa się zmniejszeniu uchwalonego w marcu budżetu całorocznego o sumę 500 miljonów, czyli zbliżenia się do tej granicy, którą jako realną określał Klub Narodowy.

Z tem stanowiskiem ministra skarbu nie chcą się pogodzić jego koledzy, z których każdy na cele swego resortu domaga się jak największych dotacyj. Kompresja budżetu idzie bardzo opornie i to jest rzecz, która obecnie pochłania całą energję rządu, gdy pogłębiający się kryzys gospodarczy wymaga ujawnienia się tej energji także na innych polach.

Skonfiskowane

Wzrost budżetu o 1 miljard w ciągu 4 lat nie jest wynikiem ani rozkwitu gospodarczego kraju ani nawet jednej doktryny etatystycznej.

Skonfiskowane

W takich warunkach zmniejszenie budżetu godzi zawsze w tę czy inną prorządową grupę, osłabiając wpływ tych czynników politycznych, które na grupie tej szukały oparcia, a tem samem pośrednio i cały system rządów dyktatorskich. Ewentualny kompromis idzie wtedy po linji najmniejszego oporu. Obcina się udział w budżecie tej grupy, z której strony spodziewa się najmniejszego oporu, najmniejszych strat politycznych. W naszym wypadku za taką grupę uznano pracowników państwowych.

Jakkolwiek odebranie wszystkim pracownikom państwowym 15% dodatku pokrywa zaledwie 1/3 spodziewanego deficytu, to jednak uznano za wskazane uczynić wyjątek dla wojskowych, którzy ostatecznie po rozmaitych perypetjach stracą nie całych 15%, ale tylko 5% i to od 1 czerwca.

Nikt w kraju, poza ludźmi zupełnie nie orjentującymi się lub pospolitymi demagogami, nie umie twierdzić, że urzędnicy lub oficerowie mają za wysokie pensje. Skoro atoli przez dotychczasową politykę budżetową rządu i jego obozu doszło do tego, że redukcja uposażeń stała się koniecznym warunkiem uniknięcia deficytu budżetowego, to powinna ona równomiernie objąć wszystkie kategorje, zarówno cywilnych jak i wojskowych. Skoro istniał pewien ustalony stosunek uposażeń jednej grupy do drugiej, to niema żadnej słusznej przyczyny, dla którejby ten stosunek obecnie miał być naruszony.

Nie wahamy się otwarcie powiedzieć, że najmniej słuszny jest w tym wypadku argument życia i krwi, które wojskowi w służbie swej poświęcają dla państwa. Albowiem ofiara krwi nie może być mierzona jedynie wartościami materjalnemi. Z drugiej zaś strony na wypadek wojny poniosą swe życie i krew na pole walki nie tylko zawodowi wojskowi, ale wszyscy zdolni do służby wojskowej obywatele, w ogromnej większości nie pobierający ani żadnych dodatków, ani wogóle pensyj ze skarbu państwa.

Mówiąc o specjalnych trudnościach budżetowych rządów dyktatorskich, nie chcemy bynajmniej twierdzić, że rządy parlamentarno-demokratyczne są pod tym względem wzorem. Deficyty budżetowe mają obecnie i Anglja Mac Donalda i Niemcy Brüninga i Włochy Mussoliniego i nawet Francja Tardieu'go. Szablonowej tezy postawić tutaj nie można Pewnem jest tylko, że o wiele łatwiej upora się z deficytem rząd, czerpiący swą moc z zaufania zorganizowanych sił narodu, aniżeli rząd, który to zaufanie musi zdobywać przy pomocy posad, subwencyj, dostaw, kredytów i różnych „dodatków".

Dyktatura jest najdroższą formą rządu. Może ona do czasu walczyć z powodzeniem ze wszystkiem i ze wszystkimi. Najtrudniej przychodzi jej walka z deficytem budżetowym.

Dyktatura i oszczędność są to pojęcia wzajemnie się wykluczające.

W DNIACH JUBILEUSZOWYCH ŚLĄSKICH

Nie jestem specjalistą od etno- i geografji i nie wiem, skąd tłucze mi się po głowie, że nazwa „Śląsk" wzięła się od łez („śloz", „słez") — tak że ta dawna część Polski, ta „Stara Polska", zaświadczałaby niejako symbolicznie nazwą swoją o mocy łez, które wsiąkły w znój tego ludu, jak krew przepoiła zresztą „każdą grudkę polskiej ziemi".

Łzy czy krew — ciąg lat historycznych dał piastowskiej tej krainie dużą dostojność. Tu wszak, a nie gdzieindziej, rozegrała się pierwsza wielka walka polska w obronie cywilizacji zachodniej, bój „Pobożnego" z Batuchanem. A walka ta — jak świadczy chociażby predykat ofiarnego księcia — była już też zarazem walką Krzyża z niebezpieczeństwem wschodniem.

Był bowiem kraj ten pograniczny, kresowy, krajem po wszystkie czasy „bardzo katolickim". Jak pięknie wywodzi Smolka, legenda św. Stanisława kitowała go z metropolją przez siedem wieków, nie było też może szczerym przypadkiem, że, kiedy nastąpiło zjednoczenie, na stolicy prymasowskiej w Poznaniu zasiadł syn właśnie tej polskiej dzielnicy.

A nie zamierała przez wieki również i myśl przyłączenia nanowo utraconej części kraju. Pisał Zygmunt III do Żółkiewskiego, że „do Korony mogłyby te... prowincje znowu być przyłączone", a w liście do Opalińskiego dodawał, że „jeśli kiedy, tedy teraz, do odzyskania Śląska pogoda się i okazja podaje".

Ale pełnych trzysta lat upłynąć miało jeszcze do chwili, w której zrealizować się mogły tego rodzaju zamiary względem naszej zachodniej irredenty. A całe dwa wieki czekał Śląsk narodowego swojego odrodzenia. Rok 1822, data wydania w Opolu „Rysu dziejów Śląska" Lompy i — rok 1921, data powstania i plebiscytu, to jakby dwie klamry, jakiemi się zapina księga polskiego „Risorgimenta" na Śląsku.

O tem pamiętać należy w dniach śląskich jubileuszów. Nie przemogły zwycięskiej wyspy polskiej zalewające ją ze wszech stron fale protestantyzmu i brutalnego prusactwa, przetrwa — da Bóg — w łączności już z Macierzą — ciężkie próby i kryzysy dni ostatnich.

K. M. M.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty za kwartał II-gi

SANACYJNA PIATILETKA

Z powodu pięciolecia rządów sanacyjnych, które minęło bez większego wrażenia, uderzył w rewolucyjny ton jedynie *Przełom*, organ odsuniętych od władzy, narzekających bezsilnie piłsudczyków.

W n-rze 21/22 z 24 maja b. r. znajdujemy trzy rocznicowe artykuły. Wstępny — pióra ob. Kaz. Zakrzewskiego — zagrzewa do boju, zapewnia, że „Obóz Wolnej Polski„ nie stracił ani swej rewolucyjnej woli i prężności, ani swej zdolności do ideowej służby" i dowodzi, zerkając ciągle w stronę Centrolewu i demokracji, że:

„Przewrót ten musi być doprowadzony do pełnych konsekwencyj swego rozwoju w szerokiej skali rzeczywistości materjalnej i społecznej... Obóz Niepodległości, Obóz Rewolucji Majowej ma jeszcze przed sobą wiele białych kart do zapisania w księdze dziejów".

Te, które zapisał, wyglądają po pięcioletniej szarpaninie śmiertelnie blado.

P. Zakrzewski sam przyznaje — po niefortunnem zestawieniu naszych „trzech dni chwały" z rewolucją francuską i wspaniałemi wynikami rosyjskiej piatiletki, o której wyraża się z zachwytem, — że:

„Przewrót majowy — to była „rewolucja moralna", ale zarazem i akt inauguracyjny rewolucji ustrojowej w Polsce. Pchnął Polskę na drogi przebudowy, skąd już niema powrotu".

Zauważyć należy, że „inauguracja ustrojowa" przedłuża się ponad miarę, a wyniki „rewolucji moralnej" ocenia surowo ale trafnie w dalszym artykule *Przełomu* towarzysz ideowy p. Zakrzewskiego, doniedawna przywódca Strzelca ob. Kaz. Kierzkowski w artykule „Rocznica czynu majowego".

P. Kierzkowski biada nad zanikiem ducha I Brygady i w mocnych słowach kreśli dorobek „rewolucji moralnej":

Źle jest — pisze wybitny piłsudczyk — że w codziennem życiu zatraca się coraz bardziej łączność i koleżeńskość, szczerość i wzajemne zaufanie, bo dziś, podobnie jak pięć lat temu „jeszcze wśród nas są wszystkie miazmaty wczorajszego zła, jeszcze chodzą bezkarnie złodzieje, spekulanci i podli rabusie".

A nieco dalej jeszcze groźniej i wyraźniej woła p. Kierzkowski o ratunek:

„Najwyższy czas ratować od zagłady i niepamięci kilkanaście lat naszej wspólnej pracy ideowej. Z bierności naszej i rozproszkowania korzystają wszelkiego typu szumowiny, które się wokół naszego obozu zebrały dla żeru i osobistych korzyści... Wołajmy o odrodzenie ducha I Brygady. Współdziałajmy w tej sprawie ze sobą, gdziekolwiek jesteśmy. Bądźmy zwartą kolumną".

Niemniej surowo karci błędy „rewolucji majowej" trzeci oskarżyciel ob. Gustaw Leinwandhaendler w artykule „Orzech i łupiny":

„Można atoli zarzucić régime'owi, — pisze — że w tym okresie rewolucyjnym zastępował zbyt często program mozaiką ruchów strategicznych, obliczonych wyłącznie na zaskoczenie przeciwnika... Régime nie pomyślał, niestety o prawdziwem zbliżeniu, o prawdziwej, niefikcyjnej współpracy ze społeczeństwem. . Braki tych lat pięciu, pierwszego okresu budowy, niechaj ustąpia dojrzałym decyzjom i ruchom na dłuższą metę, zgodnym z ideą niepodległościową i tradycją wyzwolenia pracy".

Skarga to straszna, tem straszniejsza, że nie widzimy w obozie piłsudczyków ludzi, którzyby umieli myśleć i działać „na dłuższą metę". Tak wygląda pięciolecie rządów pomajowych w przekroju, dokonanym przez samych piłsudczyków, tych, którzy jeszcze coś nie coś widzą i ośmielają się samodzielnie myśleć.

Jak pp. Zakrzewski i Kierzkowski chcą pogłębiać „rewolucję majową" z takim zasobem sił moralnych i umysłowych, jaki po pięciu latach przedstawia obóz piłsudczyków, pozostanie ich wyłączną tajemnicą?

Bat.

MŁODZI IDĄ...

Jakgdyby z pod ziemi wyrosły tysiączne na ziemiach zachodnich szeregi Młodych.

Do raportu stają w dwuszeregu karnym i mężnym, wyprostowani słuchają rozkazów. Uzbrojeni?! Żołnierze?! — A jednak żołnierze i uzbrojeni! W broń niewidzialną okiem gołem, ale straszną w walce i niezwyciężoną. Tysiąc chłopa w dwuszeregu — to tysiąc ekwipunku żelaznego charakterów i wiary mocnej. Spróbuj uderzyć, w taran piersi, których ozdobą i chlubą — jedyną — Miecz Chrobrego. Nie przedrzesz się, nie pokonasz, — bo to mur!!

Skąd ten żywioł, skąd ten pęd niepowstrzymany niczem? Czem wytłomaczyć zjawisko nieznane w dziejach żadnej organizacji ideowej, że rośnie ona w siły z godziny na godzinę, że podwaja, potraja szeregi swych zwolenników, jakgdyby tam chleb dawano darmo?.....

Nie zdolniśmy dziś, patrząc zbliska na to zjawisko wspaniałe, ani ocenić jego przyczyn głębszych ani analizować jego treści. To pewne, że ten rozrastający się Ruch Młodych nietylko jest odruchem, odpowiedzią na takie czy inne bieżące przejawy naszego społecznego życia wewnętrznego, ale sięga niewątpliwie korzeniami swemi głębiej w sferę przyczyn, od smutnej teraźniejszości niezależnych. Ta ostatnia zaś jest mu tylko bodźcem zewnętrznym, i raczej — jak dotąd — drugorzędnym. Bo niepodobna uwierzyć, że ona właśnie, ta nasza dzisiejsza rzeczywistość, stwarza tak świetne warunki rozwojowe dla Młodych O. W. P. Nęcący młode organizmy „narkotyk opozycji" — to żaden argument.

S k o n f i s k o w a n e

Ziemie zachodnie zbroją Młodzi. Dotarli już wszędzie. Nie masz prawie miasta, czy miasteczka w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzieby nie było

silnej placówki Młodych. Na 58 miast powiatowych na Pomorzu i Wielkopolsce pozostało *jedno tylko*, w którem dotąd brak skompletowanych władz powiatowych i placówki miejskiej. Miasta promieniują na wieś a raczej, bywa i odwrotnie. Od wsi idzie w ostatnim czasie wielki zwrot — na prawo. Wystarczy stwierdzić, że od października 1930 roku powstało na wsiach zgórą 250 placówek, liczących przeciętnie najmniej po 40 ludzi. Na zjeździe powiatowym pow. żnińskiego, odbytym 26. IV. br. — jeżeli brać przykłady z ostatnich dni — reprezentowanych było 14 placówek wiejskich w sile 600 ludzi, na takim zjeździe w Lubawie 17 maja br. 22 placówki, w Lesznie 12 placówek, w Wolsztynie 21 i t. d. W okresie od 16 kwietnia odbyło się na terenie Wielkopolski i Pomorza zgórą 40 zjazdów powiatowych i zebrań większych, uroczystych w miastach i parafjach. W zebraniach tych wzięło udział przeszło *11 tysięcy Młodych*.

Zjazdy powiatowe Młodych stają się wielkiem świętem całego miasta, w którem się odbywają; na domach powiewają sztandary narodowe, na ulicach od rana panuje niezwykły ruch. Młodzi z dalszych miasteczek i wsi przyjeżdżają plutonami na rowerach, część zajeżdża autobusami, reszta — piechotą. Ale stawiają się wszyscy. Stają w karnym dwuszeregu.

— „Młodzi czuwajcie!" — pada donośnym głosem pozdrowienie władz, które odbierają raport. Tysiące piersi woła chórem: „Czuwamy!"

Orkiestra gra hymn Młodych, Młodzi stają na baczność

— Raport skończony. Widze oniemieli. Byli nieufni, niebardzo wiedzieli kto to, i na co ich tylu? W jednej chwili zrozumieli wszystko, i do domów rozeszli się z wielką wiarą:

Że idą Młodzi...

Ziemie zachodnie Rzeczypospolitej nigdy jeszcze nie były politycznie tak skonsolidowane (choć pod tym względem zawsze przodowały innym dzielnicom byłych zaborów) i organizacyjnie tak postawione, jak dzisiaj. Na czele kroczą Młodzi O.W.P

Z zachodu idą Młodzi — ku Polsce.

(*f.f.*)

Poznań, w maju 1931 r.

A JEDNAK POSTĘP...

„Umarł niedawno na Wołyniu i drugi zdrajca ojczyzny Miączyński, marszałek gubernji wołyńskiej, ale ten, ruszony sumieniem, przed samym zgonem pioruny z obłoków ściągał, ażeby go ubiły, za zdrady ojczyźnie swojej wyrządzone, a przytomnych przed śmiercią jego obywatelów prosił, ażeby na niego plując, nogami go deptali, czyby tak nie zbył się zgryzoty, którą go zguba narodu niszczy".

Franc. Karpiński. Pamiętniki (1849).

Był już taki okres w historji naszego kraju, gdy obywatel nie mógł znaleźć sprawiedliwości, ani u rządu, ani u przekupnych sędziów; gdy wszelki głos o naprawę Rzeczypospolitej wołający za zdradę był poczytywany; gdy protestujący przeciw rozgrabianiu dorobku narodowego z przezornością musiał nosić na karku głowę, by jej wśród nocy nie stracić za sprawą najemnych pachołków; gdy wołający do sejmiku miał przeciwko sobie uzbrojoną tłuszczę i wszechobecne fałszerstwo; gdy oddychając powietrzem pozornych swobód konstytucyjnych — można było bardzo łatwo utracić cześć, majątek i głowę.

Okres ten minął, na szczęście, bezpowrotnie. Dzisiaj — każdy z nas — w zakresie swych postępków odpowiada przed sędzią, któremu z prawa podlega. Zasłużony obywatel nie może zostać wywieziony wśród nocy bez udowodnienia mu winy i bez zgody właściwego sądu. Więcej! W roku 1930 czy 1931 niepodobna przypuszczać, aby ktokolwiek bity był przez funkcjonarjuszów państwowych za zgodą sprawujących rządy w kraju. Dzisiaj nikt z nas nie obawia się napadu przepłaconych pachołków. Konstytucja zapewnia nam wolność przekonań; może je więc dowoli głosić mową i pismem. Straszliwa epoka upodlenia powszechnego należy już tedy do przeszłości. W epoce saskiej i stanisławowskiej, by sprawować urząd, by dojść do niego trzeba było — jak stwierdza Karpiński epoki tej sumienny, ścisły i wiarogodny świadek i kronikarz — przebyć drogę pełną pochlebstw, okazać swe oddanie koterji, stojącej w pobliżu króla. Jakże inaczej jest dziś! Z urzędów publicznych nie wydala się ludzi, którzy narazili się jakiejś klice, wartość tych ludzi mierzy się przecież wyłącznie ich pracą, wiedzą, pożytkiem. Na każdem polu widać postęp, poprawę, miłość ojczyzny jest ceniona, praca dla niej wynagradzana. Są przecie wady i błędy i niedociągnięcia—lecz ponad wszystkiem góruje dobra wola. Nikt tedy nie zostaje pominięty. Oto niedawno obchodziliśmy uroczyście 10-lecie powstania śląskiego. Na Śląsk zjechali najwyżsi dostojnicy. W mowach, toastach, oświadczeniach przebijał ścisły objektywizm, umiłowanie prawdy. Wszystkim bohaterom powstania złożono należny hołd. O niektórych, główniejszych pisano znacznie wcześniej i oceniono ich sprawiedliwie.

Wobec obywateli nie stosuje się metod gwałtu. Wszelkie najścia i napady karane są z całą surowością prawa. Zgodnie z genewskiem oświadczeniem min. Zaleskiego pokrzywdzonym w czasie wyborów śląskim obywatelom Polski wynagrodzono straty moralne i materjalne, chociaż chodziło tu o Niemców, wrogów naszych. Słuszną jest bowiem rzeczą, aby w państwie nikomu nie działa się krzywda bez względu na pochodzenie i wyznanie.

Nad uwięzionymi nie dokonywa się samosądu. Kto miał w tej sprawie jakiekolwiek wątpliwości ten je musiał stracić przeczytawszy rozkaz głównego komendanta policji, który podwładnych przestrzega przed bezprawnem użyciem siły.

Wniosek: wynika z tego zestawienia. Jutro — umierając — nikt nie będzie prosił ziomków, aby na niego pluli, nikogo bowiem nie ruszy sumienie, nikogo zguba narodu nie niszczy. Nie zawsze historja się powtarza. Szczęściem — słowa Franciszka Karpińskiego należą już do przeszłości...

T. B. Syga

KOLONIZACJA WEWNĘTRZNA CZY ZAMORSKA?

Bardzo często słyszy się u nas zdanie: zaniechać wychodźtwa zamorskiego rolnego, kolonizować kresy wschodnie czyli Polesie. I odwrotnie istnieją przeciwnicy kolonizacji wewnętrznej, zarazem zwolennicy wychodźtwa osadniczego poza granicami Polski. Kto ma rację?

Odpowiedź na to pytanie — nie trudna, prawda, jak to choć nie zawsze, ale często się zdarza, leży po środku.

Zacznijmy od kolonizacji kresów wschodnich t. j. województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i wołyńskiego o łącznej pow. ca 124000 km² i 4500000 ludności, przyczem najsłabszą gęstość zal., bo tylko 15 m na 1 km² ma woj. poleskie. Na powierzchni wyż. wymienionych województw ogółem da się osuszyć około 5 milj. ha. Koszt osuszenia 1 ha ca 250 zł. melj. przedwstępnej i około 350 zł. melj. szczegółowej, razem 600 zł. na 1 ha. Licząc średnio na 1 rodzinę na Polesiu 10 ha ziemi, kosztowałaby ona 6000 zł., a wraz z oprocentowaniem, przejazdem, kosztami zagospodarowania się i t. p.—nie mniej niż 10000 zł. na 1 rodzinę. Koszta zaś osiedlenia jednej rodziny w Ameryce Południ., jedynym kraju, gdzie można dziś poważnie myśleć o polskiej kolonizacji rolnej, zwłaszcza w Argentynie i Brazylji wynoszą: przejazd rodziny ca 4000 zł., zakup ziemi (25 ha na długoletnią spłatę), urządzenie się i przeczekanie do pierwszego zbioru od 300 do 500 dol. czyli średnio około drugie 4000 zł, a więc razem 8000 zł. Widzimy z tego, że koszta te tak na Polesiu, jak i w Amer. Południ. są prawie równe, z tą różnicą, że na Polesiu dają koloniście 10 ha, a w Amer. Poł. 25 ha ziemi. Gdyby zapas ziemi na kresach wschodnich był bardzo znaczny tak, iż mogłoby jej starczyć na długie, długie lata i gdybyśmy mieli dość środków materjalnych, aby co roku przygotować po 10 ha ziemi dla choćby 12000 rodzin, możnaby myśleć jeszcze o powstrzymaniu wychodźtwa za morze. Ale ponieważ roboty meljoracyjne z natury rzeczy, tak ze strony technicznej, jak i z braku odpowiednich środków tak prędko nie mogą iść, więc ludzie, dla których dziś w Polsce brak miejsca na roli, muszą gdzieś wyjechać za granicę, albo wprost wymrzeć, jeżeli już nie ci sami, co pragną jechać, to taka sama ilość innych słabszych fizycznie i moralnie. Nie wspominam tu już o wszelkich niebezpieczeństwach wynikających w kraju z niezadowolenia mas. Już obecnie siedzi w Polsce na roli przeszło 2 miljony dusz więcej, niż rolnictwo spożytkować może i liczba ta z czasem stale wzrastać będzie, podczas gdy ziemi znikąd nie przybywa.

Na zasadzie powyższych danych wniosek prosty: kolonizację Polesia musimy i powinniśmy prowadzić w granicach rzeczywistej możliwości, oczywiście osadzając tam Polaków, ale mimo to resztę bezrolnych „volens nolens" musimy i nadal wysyłać zagranicę. O ile zaś osuszenie i kolonizacja Polesia miałaby prowadzić do skupienia się tam ludności niepolskiej, to lepiej niech tam błoto narazie pozostanie. Inaczej byłoby to tylko spotęgowaniem smutnego faktu, że przy parcelacji także polskiej większej własności, ziemia z rąk polskich przechodzi w obce a często polskości wrogie ręce. Przyszły historyk nie zapomni o tym fakcie.

Natomiast na naszem wychodźtwie zamorskiem, gdzie dotąd mimo ciągłych „badań" — nie działa się, niestety, według ogólnie przyjętego logicznego planu, czas już najwyższy (lepiej późno niż nigdy) skończyć z różnemi dzisiejszemi utopjami i eksperymentami poszczególnych grup czy jednostek i rozpocząć ściśle planową konsekwentną akcję.

J. A. N.

CIEKAWE PRZEOBRAŻENIA

OPOZYCYJNA PSTROKACIZNA

Teren akademicki pod względem życia ideowo — politycznego od kilku już lat jest w okresie ciągłego wrzenia. Studenci narodowcy są zorganizowani jednolicie — jeśli ich polityczne stanowisko przechodzi jakie zmiany — to tylko w kierunku rozwoju wpływów. Natomiast po stronie antinarodowej opozycji od czasu utworzenia Sekcji Akademickiej Obozu Wielkiej Polski w r. 1927 — wrzenie to bardziej, niż kiedykolwiek przekształciło się w zwykły bezład. Powstały nowe organizacje i związki, stare nikną, rozłamują się na różnobarwne skrzydła, zmieniają szyldy i programy. Tyczy się to zwłaszcza grup i grupek sanacyjnych, które bez względu na typ organizacji i brzmienie deklaracyj ideowych odbywają jednakową służbę polityczną— od „Zakonu" i „Legjonu" — aż do „Mocarstwowców". Są poprostu różnemi rodzajami broni, odkomenderowanemi do atakowania obozu narodowego. Nieład organizacyjny i ideowy tych grup jest uwarunkowany nieładem w ich sanacyjnem kierownictwie — i wobec tego ten odłam społeczności akademickiej poważniejszego ruchu umysłowo-politycznego nie wytworzy.

Jest jeszcze odłam drugi, walczący także z obozem narodowym, ale złożony z trzech organizacyj bardziej samodzielnych i ideowych. Tu częściowo należy Związek Pol. Młodz. Demokratycznej, coraz luźniej związany z rządzącą w państwie grupą pułkowników, następnie Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Organizacja Młodzieży Socjalistycznej — „Życie". Ostatnia ma charakter komunistyczny.

Trzy te organizacje przechodzą od pewnego czasu ciekawe przeobrażenia wewnętrzne i zmiany w stosunkach wzajemnych dość ważne, aby się niemi nieco zająć.

MY i ONI

Między nami, a Związkiem Pol. Mł. Demokr. (Z. P. M. D.) są może pewne podobieństwa w poglądach ustrojowych (zasada silnego rządu) i taktyczne (walka z komunizmem), ale podstawy ich i naszych pojęć politycznych i przeświadczeń o cywilizacji są czasem wręcz sprzeczne, a zawsze całkiem różne. Jeszcze głębszy przedział odcina Młodzież Wszechpolską od ugrupowań lewicy akademickiej. Tylko my łączymy nowoczesną myśl narodową z religją rzymsko-katolicką.

Tymczasem te trzy ideowe, przeciwne nam grupy — jakkolwiek są w stosunku walk i starć, to jednak mają podobne i wspólne niektóre podstawowe poglądy na życie polskie. Tak „Młodzież Demokratyczna", jak socjaliści i „życiowcy" — wystąpili jednomyślnie w obronie słynnego artykułu prof. Kotarbińskiego — czyli przeciwko religji katolickiej. Trójprzymierze to zawiązuje się regularnie, gdy chodzi o żydów w Kołach Naukowych, wysuwając zawsze uzgodniony pogląd, że żyd jest też człowiekiem i t.d. Nie negując tego poglądu, trzeba stwierdzić, że to ich stanowisko jest niezgodne z narodowem pojęciem kwestji żydowskiej w Polsce, niezgodne z głębokiemi przesłankami naszej ideologji.

Stosunek negatywny do Kościoła Katolickiego i do zjawiska narodu znamionuje wszystkie te trzy grupy. Nie wyczerpuje to jednak podobieństw między niemi; z tych podstawowych podobieństw wynikają dalsze, t. j. w znacznej mierze jednakowe pomysły reform ustrojowych. Młodzież Demokratyczna wyznaje program Paneuropy gospodarczej, która ma być początkiem pan-globowej organizacji przemysłu i handlu; w obrębie państwa — Z.P.M.D. jest zwolennikiem „częściowego socjalizmu" państwowego, który ma polegać na uporządkowaniu wytwórczości i pracy, zmniejszeniu rozpiętości zarobków i t. p. — oczywiście drogą przejęcia przez państwo wszelkich przedsiębiorstw wytwórczych, t. zn. zniesienia produkcji prywatnej.

Czy nie przypomina to socjalistycznego ideału uspołecznienia (lub upaństwowienia) środków produkcji i warsztatów pracy?

„Życiowcy" wreszcie są zwolennikami kolektywnego ustroju — w którym rządzą sowiety, co w praktyce staje się często kapitalizmem państwowym.

Rzecz prosta — że między Z. P. M. D., Z. N. M. S. i „Życiem" jest wiele najrozmaitszych różnic; jednakże wspólności są tak zasadnicze, że pozwalają 3 te organizacje wyodrębnić w jeden kompleks, na prawem skrzydle różowy — na lewo coraz czerwieńszy. Niektóre nawet z istniejących tutaj różnic właśnie warunkują przenikanie się tych organizacyj, przez co kompleks staje się mocniej spojony.

PRZEOBRAŻENIA W Z. P. M. D.

Polska Młodzież Demokratyczna przeżywała i przeżywa jeszcze kryzys, polegający na niezgodności ogólnych zasad z taktyką i aktualnem wyznaniem politycznem. Najnielogiczniej w świecie związała się z Marsz. Piłsudskim. Nie można było tym ludziom wytłumaczyć, że metoda przewrotu rządy oligarchji wojskowej czy dyktatura, ośmieszanie parlamentaryzmu, samosądy i t. d. — to nie są wcale zjawiska, wynikające z pojęcia demokracji.

Utworzenie w r. 1928 „Legjonu Młodych" — dla przeciwstawienia go Sekcji Akademickiej O. W. P. i jego szybki wzrost w r. 1930 kosztem szeregów Z. P. M. D. — miało dla „demokratów" następstwa zarówno dobre, jak i złe. W Warszawie proces ten nastąpił w całej pełni. Demokraci coraz więcej muszą na rzecz „Legjonistów" rezygnować z samodzielnych dążeń do objęcia władzy w instytucjach studenckich, coraz smętniej schodzą do roli pomocnika, wobec karnego Legjonu, kierowanego bezpośrednio przez grupę, obecnie rządzącą państwem.

Powtóre—demokraci utracili również na rzecz Legjonu — rozdawnictwo posad i wogóle silne poparcie finansowe.

Wreszcie — osłabła ich współpraca z rządem z wybitnymi politykami sanacji — skąd czerpali natchnienia i impulsy twórcze.

Zyskiem ich jest uwolnienie się od elementów mniej kulturalnych, mniej demokratycznych i mniej ideowych; elementy te przeszły do lepiej opłacającego się „Legjonu", który ma niewzniosłe ambicje zostania tylko — wojskowo wyćwiczoną bojówką, ma wyznaczoną rolę studenckiego „Strzelca".

Z. P. M. D. tedy nieco się oczyścił, uniezależnił, zwarł — jako że w mniejszem gronie zawsze łatwiej o takie zwarcie się — i — w niektórych miastach uczelnianych oddawszy w znacznej mierze politykę akademicką w ręce „Legjonu" — zajął się pogłębieniem i rozwojem swej ideologji.

Przypuszczam, że o ile Młodz. Dem. uda się do reszty usamodzielnić — to niechęci między nią a „Legjonem", powstające obecnie w jednostkach lub szczupłych kółkach na tle np. sprawy Brześcia — obejmą całe organizacje. Ale to jest tylko uboczna uwaga.

Otóż pogłębianie ideologji demokratycznej musi doprowadzić Z. P. M. D. do odsunięcia się od sanacji, do zwrócenia natomiast większej uwagi na swój program i własne pomysły ustrojowe. Jednym wystarczy teoretyczne propagowanie swych koncepcyj, jednostki zaś bardziej praktyczne, o żywszym instynkcie politycznym poczną się oglądać za sposobem ich urzeczywistnienia. Zrozumiawszy różnice między swemi dążeniami — a polityką sanacji — nie wytrzymają w Z. P. M. D. i pójdą... dokąd? Myślę, że do Z. N. M. S., najbardziej spokrewnionego z nimi ideowo.

Z socjalistami bowiem łączyły ich już od kilku lat porozumienia taktyczne w instytucjach akademickich. Razem byli i są w opozycji przeciw panującemu naogół wśród akademików ruchowi narodowemu, razem trzymają jeszcze w rękach znaczną część kół naukowych i prowincjonalnych— i corocznie ramię przy ramieniu wyruszają na podbój Bratnich Pomocy. Jeśli na zebraniach walnych nie mają widoków powodzenia, wysuwają własne listy nowych władz, głosząc szlachetne odosobnienie. (W tym roku już „Legjon" wyręcza w tem Z. P. M. D.) Skoro jednak poczują się na siłach— wyjmują noże z zębów i podają sobie ręce, dzieląc się zarządami według klucza partyjnego, co

dowodzi już zażyłości serdeczniejszej, niż przypadkowa zbieżność opozycyjnych ataków.

Ta rozległa współpraca wytworzyła między socjalistami i demokratami niezłe stosunki towarzyskie i wiele osobistych sympatyj; taki klimat sprzyja „dyskusjom zasadniczym", w których nietrudno o porozumienie; łatwo przytem domyśleć się, kto kogo tam będzie przekonywał — większą konsekwencją polityczną i logiką poglądów. Zresztą — socjaliści mają skrajniejsze przekonania i są naogół silniejszemi indywidualnościami. Jeśli demokraci wysuwają hasło socjalizmu (chociaż ograniczonego) — socjaliści hasło demokracji — (choć rewolucyjnej) — to zasadniczo nic wielkiego ich nie dzieli.

Jest więc prawdopodobnem, że energiczniejsi politycznie członkowie Z. P. M. D., którzy ukochają mocniej ideę, niż dyscyplinę partyjną, jeśli nie będą mogli swej organizacji przesunąć na lewo, opuszczą jej szeregi zasilając młodzież socjalistyczną.

Tadeusz Dworak

CELE T. ZW. DUMPINGU SOWIECKIEGO

Oczy całego świata zwrócone są obecnie na niepokojące zjawisko t. zw. dumpingu sowieckiego, czyli masowej sprzedaży towarów sowieckich na rynkach światowych po niezwykle niskich cenach. Prasa międzynarodowa rozmaicie ocenia przyczyny tego zjawiska, kierując się swemi sympatjami lub antypatjami dla ustroju komunistycznego.

Sympatyzująca z Bolszewją prasa niemiecka wysuwa pogląd, że eksport sowiecki jest zjawiskiem normalnem, wynikającem z postępującego stale naprzód rozwoju gospodarczego państwa komunistycznego. Natomiast prasa innych krajów podkreśla, iż nędza ludności państwa Sowietów jest dostatecznym dowodem, iż Rosja jest jeszcze niezwykle daleka od odbudowy gospodarczej. Gorączkowy eksport sowiecki miałby zaś na celu przedewszystkiem zdobycie obcych walut, koniecznych dla spłacenia długów sowieckich za granicą. Długi te powstały z powodu zakupywania przez Sowiety maszyn i innych środków dla wykonania pięcioletniego planu uprzemysłowienia kraju. Dla urzeczywistnienia swych planów Sowiety wygładzają własną ludność, zmuszając ją niesłychanym terrorem do coraz nowych ofiar. W imię czego robi się to wszystko? Czy poza wysuwanem oficjalnie hasłem samowystarczalności państwa komunistycznego nie kryją się jeszcze inne cele?

Ostatnie uchwały Zjazdu partji komunistycznej Rosji rzucają dużo światła na tę sprawę. Oto w uchwałach tych mówi się zupełnie otwarcie, iż jednem z najważniejszych zadań stojących przed Sowietami jest wzmocnienie siły wojennej czerwonego państwa. Cały plan pięcioletni traktowany jest też pod tym kątem: znamiennem jest np., iż niezwykle silny nacisk kładzie się na rozbudowę ciężkiego przemysłu metalowego, który jak wiadomo jest przemysłem wojennym. Znamienną również jest np. budowa olbrzymich elektrowni, które obecnie nawet w znikomej części nie mogą być wykorzystane. Wreszcie t. zw. sowchozy, t. j. państwowe gospodarstwa rolne i kołchozy czyli gospodarstwa zbiorowe, mają stanowić wielkie warsztaty wytwórcze środków żywności.

Prasa codzienna przyniosła ostatnio szereg rewelacyj o udziale Niemiec w sowieckich zbrojeniach. Wykonanie planu pięcioletniego nietylko postawiłoby więc na naszej wschodniej granicy wielką, doskonale wyszkoloną i wyposażoną technicznie armję sowiecką, ale stworzyłoby pozatem olbrzymią zbrojownię niemiecką na wschodzie Europy.

Takim wydaje się być m. i. cel wzmożonej działalności gospodarczej Sowietów. Państwa kapitalistyczne, w imię doraźnych korzyści prowadzące handel z Sowietami, w bliskim czasie będą już może ponosić skutki własnego zaślepienia.

K—i

KSIĘŻNA ŁOWICKA

Dzieje Joanny Grudzińskiej, żony W. Ks. Konstantego, nieraz kusiły wyobraźnię powieściopisarzy i historyków. Ale dopiero teraz otrzymaliśmy jej portret biograficzny możliwie pełny i na niepodejrzanych źródłach historycznych oparty. Autorem pięknej opowieści o losach Żanety Grudzińskiej jest utalentowany historyk, Adam Czartkowski.

Na 168 stronach rozsnuł Czartkowski dzieje Joanny z Grudzińskich ks. Łowickiej, rzucając je na bogate tło ówczesnych wypadków z powstaniem listopadowem włącznie. Wyraziście również zarysował autor „Księżny Łowickiej" (1791—1831) postać W. Księcia Konstantego pełną sprzeczności, skłonną do słodyczy i czułostkowości z jednej strony, a z drugiej — do dzikich, nieokiełznanych wybuchów barbarzyńskiego azjaty.

„I któżby pyta Czartkowski — w tym gwałtownym, rubasznym i grubjańskim żołdaku z placu Saskiego mógł podejrzewać czułostkowego kochanka?".

A jednak tak było. Wbrew utartej legendzie ustalił autor najnowszego, najpełniejszego życiorysu ks. Łowickiej, że pożycie Joanny z W. Księciem było — z wyjątkiem pierwszego roku — w ciągu 10 lat następnych najbardziej wzorowe, pełne przywiązania i czułości. Polska gołębica zwyciężyła ryczącego lwa północy.

„Życie jej — pisze Czartkowski, zamykając swe badania naukowe — nie obfituje w wielkie, wiekopomne czyny, nie roztacza przed nami efektownych sytuacyj, ani też pełne jest romantycznych przygód. Poza tem, że przez małżeństwo z na-

stępcą jednego z najpotężniejszych wówczas tronów świata wzniosła się ponad poziom sfery, z której wyszła, nic szczególnego w niem nie znajdujemy. Sylwetka jej zarysowuje się przed nami istotnie w pastelowych barwach... Zasłużyła niewątpliwie na miano dobrej katoliczki, dobrej córki, dobrej żony i dobrej Polki.

Opowieść swą oparł Czartkowski na pierwszorzędnym materjale źródłowym, gęsto cytując nieznane listy Księżny, W. Księcia i in., czerpiąc obficie z pamiętników współczesnych i dokumentów historycznych.

W ten sposób powstała praca źródłowa, ścisła pisana zajmująco, nie przeładowana dopiskami (autor umiejętnie stopił cytaty w jedną całość z własnemi uwagami i sądami), którą się czyta z przyjemnością i pożytkiem.

„Księżna Łowicka" wydana została w ładnej szacie zewnętrznej, na pięknym papierze z 15 u ciekawemi ilustracjami przez znaną firmę wydawniczą R. Wegnera w Poznaniu.

T.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Zdzisław Dębicki. Iskry w popiołach. Wspomnienia lwowskie, Str. 293. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin R. 1931.

Generał Władysław Sikorski. Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej. Str. 273. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Lwów. R. 1931.

Port Gdynia. Str. 32. Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń. R. 1931.

Prof. Józef Ujejski. Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie Str. 344. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów. R. 1931.

Jerzy Bandrowski. Wieś Czternastej Mili. Nowele chińskie. Str. 187. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin R. 1931.

Stefan Łoś. Strażnica. Powieść str. 169. Książnica — Atlas. Zjednoczone Zakłady Kartogr. i Wydawnicze Tow. Naucz. Szkół Śred. i Wyż. S. A. Lwów — Warszawa. R. 1931.

Seweryn Przybylski Goniec królewski. Powieść historyczna. Str. 151. Książnica — Atlas Zjednoczone Zakłady Kartogr. i Wydawn. Tow. Naucz. Szkół Śr. i Wyż. S. A. Lwów— Warszawa. R. 1931.

Myśl Narodowa. Tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej. Rok XI. Nr. 25 z dn. 24 maja 1931 roku. Adres redakcji: Warszawa, ul. Marszałkowska 153; adres administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 17. Konto P. K. O. Nr. 3105. Cena numeru 80 gr.

Prawo. Miesięcznik. Organ Wydziału Kół Prawniczych Ogólno - Polskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. Rok VIII. Nr. 3 — 4. Marzec — kwiecień 1931 r. Warszawa — Kraków — Lwów — Poznań. Wydawca: Koło Prawników S. U. W. Adres red. i adm.: Warszawa — Uniwersytet — Lokal Koła Prawników S. U. W. Cena Nr. 60 gr.

Sokole Wici. Dwumiesięcznik. Organ Sekcji Kulturalno-Oświatowej. Dzielnicy Mazowieckiej. Rok II. Nr. 2. Kwiecień — maj 1931 r. Adres red. i adm.: Warszawa, ul. Filtrowa 61 m. 3. Konto P. K. O. Nr. 22 477. Cena numeru 30 gr

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/8 „	„ 40.—

W tekście

1/1 strony	zł. 200.—
1/8 „	„ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 856-71 Konto P. K. O. — 13.975.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy .	**gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18 Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem